

## Treści krajoznawcze szkolenia w Krakowie

Każde szkolenie, choćby nie wiadomo jak było ciekawe, musi mieć tzw. przerywniki. Inaczej nie przyniesie zamierzonych rezultatów. Dlatego i tym razem przygotowano część krajoznawczo-kulturalną. Tym bardziej, że wszyscy przybyli na szkolenie to ludzie, którzy zawsze, będąc w nowym terenie starają się go poznać. Poznać ciekawostki i nowinki jakie w międzyczasie powstały. Bo zwłaszcza w dzisiejszych czasach ciągle są tworzone nowe muzea czy nowe walory krajoznawcze. Sposób przedstawienia niektórych jest fantastyczny. Dlatego warto poszerzając swoje wiadomości docierać w te miejsca.



Wawel

Ponieważ Kraków, tak jak każde stare miasto, główne obiekty historyczne ma skupione na niewielkim obszarze, najwygodniej jest zwiedzać je na piechotę. Zatem pierwszego dnia wieczorem (06.04.2011.) udaliśmy się na krótki spacer. Przeszliśmy koło miejsca, z którego wyruszyli 6 sierpnia 1914 roku żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego. Był to początek wyzwania naszej Ojczyzny z długiej niewoli. Zahaczając Planty dotarliśmy pod Wawel, gdzie dowiedzieliśmy się iż wody Wisły podczas wielkiej powodzi przelewały się przez most. Widać, że było to ładnych kilka metrów powyżej normalnego stanu. Przed centrum obsługi ruchu turystycznego naszą uwagę zwrócił wielki, ponad dwumetrowy fioletowy zajac. Wszyscy zastanawialiśmy się cóż on tu robi. Przecież smoki wolą dziewice. Więc w czym rzecz? Okazało się iż zajac będzie w niedzielę palmową malowany przez dzieci, które pod nadzorem absolwentów Akademii Sztuk Pięknych będą mogły zrealizować swoje, nawet najbardziej fantastyczne wyobrażenia o tym, jakie kolory powinien mieć ten wielki zwierzak.

Jest już dosyć późno zatem nie ma specjalnego tłoku. Właśnie zamykano katedrę, tak że nie udało nam się wejść do środka, ale za to zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z panią w specjalnym mundurze „Straży Katedralnej”. Orowadzająca nas Ela Pietruska-Kostuj opowiada nieco inaczej niż zwykle. Dowiadujemy się z jej przekazu o tym jak żyło się w tym miejscu w dawnych czasach. O tym jak sobie wówczas radzili mieszkańcy. Bo przecież życie, nawet króla, czy ludzi z jego otoczenia, to nie tylko wystawne bale, wielka polityka, przyjmowanie poselstw itp. To także proste i normalne sprawy ludzkie. Przecież król także był człowiekiem i funkcjonował jak człowiek. Chociaż oczywiście nie było to w jego przypadku wcale takie proste. Jako władca musiał trzymać się pewnych ustaleń ograniczają-

cych jego swobodę. I nie chodzi tu wcale o ograniczenie jego wolności, ale o to, że jemu jako osobie publicznej, po prostu nie wszystko wypadało. Nie we wszystkim wolno mu było postępować tak jak prostemu mieszkańcowi grodu. Jeśli chodzi o szczegóły dowiedzieliśmy się np. gdzie król chodził się kąpać, gdzie chodzili się kąpać jego dworzanie, a gdzie pozostali mieszkający tu ludzie. Koleżanka Ela ukazała nam swoją wypowiedzią jak ciężko miał w życiu osobistym król. Bo sam fakt zamieszkiwania w zamku, w olbrzymich i przepięknie przystrojonych komnatach, nie świadczył wcale o tym iż jego mieszkańcy byli szczęśliwi. Przecież nawet najprostsze ludzkie potrzeby praktycznie były pod obstrzałem wzroku może nie tyle wszystkich ale niektórych, choćby służby, ochroniarzy itp.



**Uczestnicy spaceru "ładują" się energią z wawelskiego Czakramu**

Po naładowaniu się energią z najbardziej znanego w Polsce Czakramu udaliśmy się na ul. Kanoniczą, ponoć najstarszą w mieście. To właśnie tutaj, u podnóża zamku, w pierwszym budynku mieszkał Jan Długosz. Sama nazwa ulicy wywodzi się od tego, że mieszkali tu kanonicy katedralni. Bo to oni sprawowali opiekę nad odprawianiem mszy. Może dzisiaj wydać to nam się normą ale wówczas był obowiązek odprawiania przynajmniej jednej mszy dziennie przy każdym ołtarzu, a tych w katedrze było około pięćdziesięciu. Kanonicy świetnie sobie z tym radzili. Potrafili w jednym momencie odprawić msze na wszystkich ołtarzach nie wywołując chaosu. To jest dopiero sztuka. Zatem nie należy się dziwić, że po ciężkiej pracy, by mogli nabrać sił na kolejne dni, odpoczywali w swoich domach, a raczej pałacach (bo każdy z tych budynków miał dziedziniec i ogród), właśnie przy ulicy Kanoniczej. Zaraz obok znajduje się pałac biskupi, w którym mieszkał przez wiele lat, będący wówczas biskupem krakowskim Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II.

Idąc w kierunku Sukiennic zatrzymaliśmy się na chwilę przed kościołem świętych Piotra i Pawła. Nie mogliśmy przecież nie stanąć i nie przyjrzeć się wspaniałym rzeźbom, w których to staraliśmy się rozpoznać kolejnych apostołów. Nie byłoby to wcale takie łatwe gdyby nie to, że dawniej dla ułatwienia rozpoznania konkretnego świętego umieszczano różne znaki rozpoznawcze zwane atrybutami.

Gdy dotarliśmy do Rynku zobaczyliśmy jak otwiera się okienko na jednej z dwóch wież kościoła Mariackiego i usłyszeliśmy hejnał. Mieliśmy szczęście, bo tak to trzeba określić. Ponieważ powoli robiło się ciemno, obejrzelśmy Sukiennice, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli dawny supermarket, tyle że chyba najstarszy w kraju. Pospacerowaliśmy po Rynku, według niektórych największym w Europie i po zajrzeniu do kościoła świętej Anny dotarliśmy do Teatru Bagatela, w którym obejrzelśmy ciekawą sztukę Paula Portnera pod wymowną nazwą „Szalone nożyczki”, z Przemysławem Brannym w obsadzie. Zanim to jednak nastąpiło udało nam się wejść na dziedziniec Collegium Maius, gdzie właśnie

zakończono prace remontowe oraz rzucić okiem na ogrody profesorskie. Wracając jednak do teatru – jest ciekawa anegdota o powstaniu jego nazwy. Otóż Marian Dąbrowski planując w 1918 roku założenie nowej sceny poprosił znajomych o pomoc w wymyśleniu nazwy. Wtedy Tadeusz Boy-Żeleński powiedział: „Znaleźć dobrą nazwę dla teatru... bagatela”. I tak już zostało.

Ponieważ była to dobrze odegrana komedia kryminalna, humory nam dopisywały. Nietaktem byłoby zatem ot tak po prostu pójść sobie spać. Dlatego po powrocie do schroniska długo wspominaliśmy to co widzieliśmy. W pewnym jednak momencie te swobodne pogaduszki przemieniły się w rozmowy o sprawach poważnych. Dotyczących bytu i dalszego istnienia naszego Towarzystwa. Wielu z nas obawia się poważnie, że chyli się ono ku upadkowi. A dzieje się tak za sprawą niereformalnych działaczy. I niestety, przykre to, ale chyba prawdziwe, jeżeli władze PTTK tego nie dostrzegą i nie zmienią sposobu funkcjonowania naszej firmy to już w niedalekiej przyszłości będziemy o niej mówić w trybie przeszłym. Byłoby szkoda. Ale nie można na siłę utrzymywać przy życiu organizmu, który zapadł w śpiączka i niestety sam nie jest w stanie się z niej obudzić. Tak więc udaliśmy się na spoczynek w niezbyt dobrych nastrojach.



**Uzdrowiająca kąpiel starodruków**

Dnia 07.04.2011 roku, po części szkoleniowej wybraliśmy się do gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego, do Pracowni Badań nad Trwałością i Degradacją Papieru. Wydawało by się iż będzie to zmarnowany czas. Cóż bowiem może być ciekawego w takim temacie. Wiadomo papier to papier, ulega powolnemu procesowi niszczenia i tyle. Okazało się jednak, że jest zupełnie inaczej. Dr Tomasz Łojewski, w swoim wykładzie, potrafił wywołać u nas tak wielkie zaciekawienie, że gdyby nie brak czasu słuchalibyśmy go jeszcze długo. Jak się okazuje początkowo papier był wytwarzany ze starych szmat. Jednak taki papier był produktem stosunkowo drogim. Około roku 1850 F.G. Keller opracował nową metodę sposobu obróbki drewna co umożliwiło produkcję papieru ze ścieru drzewnego. Jednak taki papier był o wiele mniej trwały. Ze względu jednak na tańsze koszty jego wytwarzania wyparł lepszy ale droższy produkt jaki używano do tej pory. Zwłaszcza, że zużywano go o wiele więcej. Celuloza, będąca głównym składnikiem papieru podczas procesu degradacji traciła swoje pierwotne właściwości, czyli poprzez wzrost sztywności oraz zmniejszanie się elastyczności stawała się krucha i następowało zrywanie wiązań. Poza tym papier ten posiadał zbyt dużą kwasowość co nie jest elementem pomagającym w jego trwałości. Od roku 2000, kiedy to rynek papierniczy w Polsce zaczął przejmować obcy kapitał, dzięki nowym ale drożym metodom produkcji zaczęto wytwarzać u nas papier bezkwasowy. Zainwestowane przez nowych właścicieli fabryk papieru pieniądze szybko im się zwróci-

ty, gdyż nowy rodzaj papieru jest dużo tańszy w produkcji, a więc nie musieli się już oni obawiać konkurencji. Te niższe koszty produkcji uzyskano poprzez dodawanie w procesie produkcyjnym minerałów. Co ważne papier ten jest już bezkwasowy co powoduje jego trwałość.

Wygląda zatem, że wszystko jest w porządku i nie ma żadnych problemów. Nic obłądniejszego. Bo jeśli chodzi o nowe wyroby papiernicze to faktycznie nie ma problemów ale co ze starymi. Przecież przez wiele lat używano papieru kwasowego. To właśnie na nim pisano dokumenty, to jego używano do produkcji książek. Wiele z nich jest dzisiaj bezcennymi dziełami. A poprzez degradację papieru możemy je stracić. Na szczęście wymyślono sposób aby zmienić kwasowość papieru. Nowa technologia jest niezwykle droga ale jej efekty pozytywne. Aby chronić posiadane zbiory biblioteczne wystosowano memoriał o potrzebie ratowania dziedzictwa kultury polskiej w zbiorach bibliotecznych i archiwalnych XIX i XX wieku. Został on przyjęty co nie było do końca takie pewne, ze względu na olbrzymie koszty tego przedsięwzięcia. Przy Uniwersytecie Jagiellońskim uruchomiono wtedy „Klinikę papieru” i zaczęto ratować zbiory poprzez ich odkwaszanie. Dzisiaj Polska jest postrzegana jako największa potęga w Europie jeśli chodzi o ratowanie księgozbiorów. A ponieważ nie ma tu żadnych ograniczeń swoje zbiory do odkwaszenia może przynieść tu każdy kto czuje potrzebę ich ratowania. A ponieważ pokazano nam i omówiono jak działają wszystkie maszyny, nie ma już dla nas żadnych tajemnic, ani jeśli chodzi o papier, ani jeśli chodzi o metody jego odkwaszania.



Zwiedzanie Fabryki Oskara Schindlera „Emalia” w Krakowie

Popołudniu podjechaliśmy tramwajem na ulicę Lipową gdzie w fabryce „Emalia” Oskara Schindlera uruchomiono nowy oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Do tej pory miejsce to kojarzono tylko z filmem Stevena Spielberga „Lista Schindlera”. Obecnie przygotowano tu wystawę stałą pod nazwą „Kraków – czas okupacji 1939-1945”. Może niektórzy powiedzą, że to kolejna tego typu wystawa nic nowego nie wnosząca do naszej wiedzy o tamtym okresie. Myliliby się jednak. Miejsce to warto obejrzeć, gdyż może nie tyle zgromadzone tutaj eksponaty ale przede wszystkim ich sposób przedstawienia powodują, że odbieramy je o wiele bardziej osobiście. Czujemy jakbyśmy byli tam, jakbyśmy dotykali tego co się wówczas działo. Ukazano tu historię mieszkańców tamtego Krakowa: Polaków i Żydów, a także Niemców, którzy całkowicie zburzyli ułożone do tej pory życie tych pierwszych. Możemy dowiedzieć się tutaj jak podczas okupacji radzili sobie mieszkańcy, jak mimo okrucieństwa czasu wojennego starali ułożyć sobie życie codzienne. Nie wiedzieli przecież jak długo potrwa okupacja i terror jaki wraz z nią nastąpił. A jak wiemy trwał długo, tak długo, że wielu zwątpiło czy doczeka wyzwolenia. Wielu, bardzo wielu nie doczekało tego. Jednak ci co doczekali, mimo iż

chcieli powrócić do stylu życia przedwojennego, nie mieli na to szans. Wraz z końcem wojny nastąpiły czasy nowej władzy. Niekoniecznie takiej jakiej wszyscy oczekiwali. Nie dane już było wrócić ani do sposobu życia, ani do swoich domów, bo wiele z nich już nie było. Często trzeba zaczynać było wszystko od początku. I dobrze, że powstało takie miejsce, w którym możemy, pomijając cały okres okupacji, dowiedzieć się jak wyglądało życie w przedwojennym Krakowie. Poznać panującą wówczas atmosferę. Porównać wreszcie to wszystko do życia w czasach dzisiejszych i do obecnego Krakowa.

Myślę, że po zwiedzeniu tej wystawy nie mielibyśmy już ochoty na poznawanie czegoś nowego. Dlatego zjedliśmy kolację w „Pracowni” ,dawniej krawieckiej, by wrócić do schroniska.



**Dyrektor COTG w Krakowie, Jerzy Kapłon, prezentuje zbiory biblioteczne**

W piątek, 08.04.2011 roku, po części szkoleniowej, wybraliśmy się z wizytą do Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK. Przywitał nas jego dyrektor Jerzy Kapłon. Najpierw oprowadził nas, chwając się zgromadzonymi tutaj zbiorami. Następnie opowiedział historię Ośrodka, uświadomił nam co pracujący tu ludzie robią. Okazało się, wbrew naszemu odczuciu, że całkiem sporo. Bo oprócz prowadzenia biblioteki, archiwum, prowadzą także badania nad historią oddziałów. Często bowiem po ich likwidacji tracimy wiele wiadomości o ich działalności. Ośrodek wydaje wiele ciekawych pozycji krajoznawczych, nierzadko stających się hitami. Przykładem może być „Encyklopedia schronisk tatrzańskich” autorstwa Janusza Konieczniaka. Oficyna Wydawnicza Wierchy znana jest od lat z wielu trafionych pozycji. Tak samo wydawana tu „Gazeta Górską” ma stałe grono swoich czytelników. COTG to także miejsce, w którym prowadzona jest podstawowa działalność Towarzystwa skierowana do jego członków ale także do osób niezrzeszonych. Można tutaj zweryfikować odznaki turystyczne, a także przyjść na spotkanie z ciekawymi ludźmi i wysłuchać ich prezentacji o ich wyprawach. Jedyną bolączką dyrektora Jerzego Kapłona wydaje się być stały brak pieniędzy. Ale tak mają wszyscy. Dobrze zatem, że pozyskuje on fundusze skąd tylko się da. Muszę tutaj wspomnieć o ostatnim dziele COTG, czyli o Międzynarodowym Festiwalu Huculskim, prezentowanym w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jeśli ktoś jeszcze tego nie widział gorąco zachęcam. Naprawdę warto.

Po wysłuchaniu przemówienia prezesa PTTK Lecha Drożdżyńskiego, udaliśmy się wszyscy do podziemi Rynku Starego Miasta, w których to otwarto ekspozycję ukazującą dawny Kraków. Muszę powiedzieć, że wiele słyszeliśmy o tej wystawie, byliśmy zatem bardzo jej ciekawi. Jednak to co tam zobaczyliśmy jest wprost niezwykle. Nie chodzi tu oczywiście o same eksponaty ale o ich sposób prezentacji. Wykorzystano tu wiele nowinek jakie obecnie są stosowane w nowoczesnym przekazywaniu.



Zwiedzanie Muzeum w podziemiach Rynku Starego Miasta w Krakowie

Zastosowano kurtyny parowe i różnego rodzaju hologramy. Gdzie się nie obrócić widać ciekawe, nieraz zadziwiające eksponaty. Nic zatem dziwnego, że panuje tu ścisk i tłok. Trzeba albo wcześniej zamawiać bilety albo odstać swoje w kolejce licząc na wolne miejsce. Wracając jednak do zwiedzania to wiadomości tu zdobyte utwierdzają nas w przekonaniu iż w czasach kiedy Polska była potęgą, najważniejsze były, tak jak i dzisiaj, dochody. Bez nich nawet najmądrzejszy władca nic nie wskórał. A w tym wypadku źródłem dochodów dla państwa był wówczas handel solą i handel ołowiem za który otrzymywaliśmy całą miedź węgierską.

Nie będę tutaj opisywał szczegółowo tego co tam zobaczyliśmy ani naszych odczuć, gdyż każdy musi sam to zobaczyć. My na dzisiaj mieliśmy dosyć wrażeń, udaliśmy się zatem na zasłużony odpoczynek.



Figura Jezusa i Matki Bożej

ponoć przyśnił się kiedyś świętej. Warto także zwrócić uwagę na rzeźbę przedstawiającą Jezusa Chrystusa z jednej, a Matkę Boską z drugiej strony.

W sobotę, 09.04.2011 roku czekała nas ostatnia wycieczka, tym razem objazdowa, podczas której przewodnik Edward Fietko, pokazał nam okolice Krakowa. Jako pierwsze odwiedziliśmy Raciborowice. Jest tam kościół św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy datowany na XIII wiek. Pierwszy drewniany nie doczekał naszych czasów. Obecny murowany zaczął wznosić Paweł z Zatora, znany wówczas z wygłoszenia płomiennej mowy na pogrzebie króla Jagiełły, którą to doprowadził obecnych do płaczu. Nie ukończył on jednak rozpoczętego dzieła. Dalszą budowę prowadził krakowski kanonik Jan Długosz, któremu kapituła nadała Raciborowice. Budowę ukończono ostatecznie w roku 1476 o czym świadczy wmurowana tablica. Od tamtej pory bryła kościoła nie uległa żadnym zmianom.

Wchodząc do świątyni przez kruchtę widzimy tablicę fundacyjną, na której podobizna patronki kościoła i napis „ Roku 1476 na chwałę Boga i św. Małgorzaty wzniesiony został przez szlachetnego Jana Długosza”. U dołu umieszczono wizerunek smoka, który

W roku 1944 przebywa tutaj kleryk Karol Wojtyła, a swój pobyt opisuje we wspomnieniach „Dar i Tajemnica”.

Kolejnym pokazanym nam miejscem było Muzeum Regionalne w Iwanowicach. Prowadzi je Adam Miśka, przyjaźnie nastawiony do zwiedzających. Nie było zatem problemów. Przedstawił on nam historię tego miejsca a następnie zaprezentował zgromadzone w tym miejscu zbiory. Są tu ekspozyty z prowadzonych jeszcze przed I wojną światową wykopalisk archeologicznych; zbiory numizmatyczne, militarne, etnograficzne; zgromadzono tutaj także stary sprzęt domowy oraz wiele mebli. W tym piękną szafę z dworu w Iwanowicach. Dokonując wpisu do księgi pamiątkowej mogliśmy usiąść przy biurku wójta Iwanowic, pochodzącym jeszcze sprzed II wojny światowej. A trzeba wiedzieć, że Iwanowice mają już ponad 700 lat. Zapomniałbym podać bardzo ważną informację. Na tabliczce pisze: Muzeum Regionalne PTTK i UG Iwanowice.



Muzeum Regionalne w Iwanowicach

Gdy dotarliśmy do Wysocic musieliśmy się sprężyć gdyż niebawem miała zacząć się msza święta. Ale ksiądz szybko nam opowiedział historię kościoła i pokazał to co w nim jest najcenniejszego. Niestety nie mogliśmy już wejść na wieżę, a szkoda bo było to miejsce ostatniej obrony jako, że świątynia ta miała charakter obronnej. Ciekawostką jest fakt użycia do budowy ciosów wapiennych.

Nie będę tutaj rozpisywał się o historii tego kościoła, powiem tylko, że jego historia sięga XIII wieku i powiązana jest z rodziną Odrowążów. Jest to kościółek romański pod wezwaniem św. Mikołaja, którego podobiznę możemy tu obejrzyć. Dowiedzieliśmy się od księdza, że kościół przechodził wiele razy w ręce nowych kolatorów, a ci nie zawsze dobrze się nim opiekowali. Początkowo wystrój był romański. Zmieniło się to wraz ze sprzedażą obiektu arianom. Ci zlikwidowali wszystko co im nie pasowało. W połowie XVII wieku, po przejęciu kościoła przez nową właścicielkę, następuje okres ponownego wyposażania świątyni. Wtedy to umieszczono w absydzie ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Niestety stiuk, z którego wykonano ołtarz, szybko zaczął niszczyć. Dlatego w sto lat później zabudowano go drewnem i stan taki miał miejsce aż do roku 1956, kiedy to zdecydowano się ponownie go odsonić. Zlikwidowano wówczas także zamalowanie zasłaniające pierwotny obraz. Okazuje się, że przedstawiona na nim Matka Boża z Dzieciątkiem posiadała korony, które aktualnie są w konserwacji.



**Kościół romański św. Mikołaja w Wysocicach**

Zanim opuściliśmy to miejsce oglądamy bardzo ciekawe przedstawienie umieszczone w tympanonie portalu wejściowego. Pośrodku widzimy Chrystusa symbolizującego jednocześnie nieobecnego fizycznie Boga Ojca. U góry było przedstawienie Ducha świętego, które usunęli arianie. Kolejna ciekawa rzeźba przedstawia Matkę Boską Dziewicę Królującą z małym Chrystusem Królem na kolanie. Umieszczono ją w absydzie ale od zewnątrz. Przed wyjściem z kościoła zwraca uwagę, chociaż nie wszyscy to zauważyli, tablica z krzyżem i napisem: „Za ucałowanie tego krzyża i odmówienie Ojcie Nasz, Ojciec Święty Leon XIII, dnia 2 listopada 1898 roku nadał 400 dni odpustu raz na dzień”.



**Źródło "Jordan" w Ściborzycach**

W miejscowości Wysocice zobaczyliśmy prawdziwy, wodny młyn gospodarczy. Rzadko zdarza się okazja do zobaczenia sprawnych maszyn działających bez prądu. Wszystko jest tutaj poruszane



tak zwaną białą energią czyli wykorzystującą siłę wody. Zachowało się tutaj łożysko wykonane z drewna. Do jego smarowania używa się łożu zwierzęcego.

Gdy dotarliśmy do sporego oczka wodnego okazało się być ono pomnikiem przyrody oznaczonym tabliczką z napisem: Źródło "Jordan" w Ściborzycach. Jego wody pochodzą z kompleksu margli kredowych. Woda jest tutaj przezroczysta, a wyrzucana z dna wprawia całość w drżenie powodujące mienienie się jej powierzchni. Wydajność tego źródła określa się na 25 litrów, a jej stała temperatura 10 stopni pozwalała dawnym właścicielom widocznego wyżej gospodarstwa wykorzystywać to miejsce do schładzania mleka przed wysyłką do Krakowa.

Ponieważ zaczynało się robić późno szybko przemieściliśmy się na stary XIX-wieczny cmentarz w Imbramowicach. Pochowano tu 41 powstańców poległych w bitwie 15 VIII 1863 roku. Miejsce swojego ostatniego spoczynku znalazł tutaj także Leon Rutkowski, biorący wcześniej udział w powstaniu listopadowym, w którego dworze schroniła się część powstańców. Gdy Rosjanie już odeszli wyszedł on z ukrycia. Niestety okazało się iż kilku żołnierzy rosyjskich było jeszcze w oddalonej kilka metrów od dworu piwnicy i zastrzelili go. Pochowano tutaj również Tadeusza Novaka, profesora architektury krajobrazu, inicjatora utworzenia Parków Krajobrazowych Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Ostatnim obiektem jaki zwiedziliśmy był kościół Sióstr Norbertanek w Imbramowicach. Jest to miejsce szczególne. Mieliśmy okazję wysłuchać opowiadania jednej ze sióstr. Dowiedzieliśmy się od niej, że jest to klasztor klauzurowy, a w Polsce mamy tylko dwa zakony żeńskie. Do kontaktów ze światem wytypowane są siostry zewnętrzne. Początki klasztoru sięgają wieku XII kiedy to biskup Iwo Odrowąż uposażał wiele klasztorów. Już wkrótce, za sprawą najazdu tatarskiego, śmierć męczeńską poniosło wiele z sióstr. W roku 1710 wielki pożar niszczy zabudowania klasztorne. Szybko jednak przystąpiono do odbudowy. W czasie wojny siostry pomagały partyzantom, ukrywały Żydów. Jest to dla nas niewyobrażalne jak siostry klauzurowe mogły prowadzić taką formę pomocy. Ale tak było.

Dzisiaj jest tutaj Sanktuarium Męki Pańskiej. Spowodowane to było rozwijającym się kultem Pana Jezusa Cierpiącego. Znajduje się tu bowiem łaskami słynący obraz, na którym, na szarfie napisano: Zobacz grzeszny com cierpiał za twe grzechów złości z przyczyn ich otóż bok mój otwartej miłości.



Łaskami słynący obraz Jezusa z kościoła Sióstr Norbertanek w Imbramowicach

Trzeba stwierdzić, że to co nam zaproponowano w Krakowie jako uzupełnienie szkolenia było niezwykle interesujące, pozwalające na wniesienie czegoś nowego do naszej wiedzy. Poza tym wycieczki te były niezbędnymi przerywnikami pozwalającymi zachować świeżość umysłu. Miejmy nadzieję na podobne potraktowanie szkolenia w Kaliszu, w roku przyszłym.

Krzysztof Tęcza